

ŻYJE Z ŻEGLOWANIA...

Chris Dickson, Nowozelandczyk, przed laty młodzieżowy mistrz świata w żeglarstwie, dwukrotny uczestnik regat Whitbread Race, trzykrotny uczestnik wyścigu o Puchar *AMERYKI*. Jeden z najbardziej znanych żeglarzy na świecie. Wywiadu udzielił korespondentowi „Rejsu” w czasie wrześniowych przedolimpijskich regat w Sydney.

Rozmawia Marek Słodownik

- Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

-W ubiegłym roku ożeniłem się, teraz lada dzień spodziewam się narodzin dziecka. W żeglarstwie dla mnie teraz najważniejsze jest, aby w Mistrzostwach Świata w klasie Tornado zdobyć kwalifikację olimpijską, co da mi automatycznie prawo startu w Igrzyskach. W regatach przedolimpijskich szlifuję formę, choć z powodu kontuzji nogi powinienem właściwie siedzieć w ogródku pod parasolem.

- Czy to znaczy, że zupełnie wycofujesz się z żeglarstwa oceanicznego?

- No nie, tak to na pewno nie, ale najważniejsza jest teraz dla mnie rodzina i cieszę się, że mogę jej poświęcić coraz więcej czasu.

- W dobre ścisłej specjalizacji w żeglarstwie kojarzony jesteś z wieloma imprezami o bardzo odmiennej specyfice. Wszyscy pamiętamy zarówno Twoje starty w regatach Whitbread, kampanie America's Cup i występy match-racingowe. Na czym polega Twoja uniwersalność?

- Musisz dodać jeszcze medale na Młodzieżowych Mistrzo-



Fot. Marek Słodownik



Start do ostatniej edycji Whitbread Race. Za sterem TOSHIBY Chris Dickson

stwach Świata i wiele innych startów. Dla mnie przez lata mniej istotne było, jakie są to regaty, ważniejsza była sama okazja do ścigania. Myślę, że takie podejście zaprocentowało później pewną uniwersalnością, ale nie przesadzajmy, to znowu nie jest tak bardzo odległe jedno od drugiego.

- W czym - Twoim zdaniem - tkwi sekret dobrego żeglowania?

- Czy ja wiem, czy są jakieś sekrety? Dla mnie zawsze istotne było dobre przygotowanie taktyczne i dobry serwis meteorologiczny. W tych dwóch dziedzinach tkwią spore jeszcze rezerwy i tutaj najłatwiej jest szukać szansy. Poza tym przygotowanie kondycyjne i dostrojenie sprzętu, ale na to recepta nie jest łatwa. Gdy zgrasz te wszystkie elementy, zapewne możesz liczyć na sukces w każdych regatach. A z pewnością najważniejszą sprawą jest dobry sponsor. W dużej mierze to jego poczynania i decyzje warunkują starty w regatach.

- Co dzisiaj dzieje się z obydwojema jachtami TOKIO, na których przygotowywałeś się do poprzednich regat Whitbread, żeby ostatecznie wystartować na jednym z nich?

- Oba już dawno zostały sprzedane; jeden do Anglii, drugi do Francji, gdzie pływa jako *METEORITE*. Ale nie śledzę dokładnie ich losów; były regaty, były dwa jachty, a po regatach sprzedajemy oba, by odzyskać przynajmniej część nakładów poniesionych na przygotowania. Takie są zażwyczaj wymogi sponsora i bardzo rzadko zdarza się, żeby było inaczej. Wszystkie największe jachty ostatnich lat pływają już pod innymi nazwami i w innych syndykatach. Podobnie rzecz się ma z Pucharem *AMERYKI*. Mój *TAG HEUER* z roku 1995, sprzedany wkrótce po zakończeniu tamtych regat, służył obecnie innej ekipie jako jednostka przygotowawcza. To zupełnie naturalna kolej rzeczy. Oczywiście istnieje ścisła zależność, że im lepszy wynik, tym lepsza cena jachtu po regatach.

- Startowałeś w regatach Whitbread dwukrotnie, raz jako skipper, a ponownie u boku Dennisa Connera. Wystartujesz jeszcze raz?

- W najbliższych regatach chyba nie, ale nie wykluczam startu w przyszłości.

- Jak pływało Ci się z Connerem? Decyzja o przystąpieniu do jego syndykatu Toshiba była prawdziwą sensacją. To bardzo kontrowersyjny człowiek?

- Na ogół się zgadzaliśmy we wszystkim, choć zdarzały się także nieporozumienia. Ale to znakomity żeglarz, jeden z najlepszych, jakich znam. Trudna osobowość, bardzo władczy, bardzo kapryśny, ale żegluje doskonale.

- Ale nie zawsze gra fair, zwłaszcza podczas Pucharu AMERYKI...

- On wykorzystuje dostępne kruszki regulaminowe. Jeśli jest jakaś dowolność interpretacyjna w regulaminie regat, to można być pewnym, że Dennis wykorzysta ją na swoją korzyść. W tym także jest mistrzem.

- Chris, w 1992 r. jako pierwszy wielki żeglarz stanąłeś na czele syndykatu japońskiego w regatach America's Cup. Dlaczego to zrobiłeś?

- Ja żyję z żeglowania. Dostałem taką propozycję, to ją przyjąłem. Była atrakcyjna sportowo, organizacyjnie i finansowo. Chyba była to właściwa decyzja, skoro później w moje ślady poszli John Cutler i Peter Gilmour.

- A kto Twoim zdaniem wygra tegoroczną edycję Pucharu?

- Większość przygotowań czyniona jest w wielkiej tajemnicy, myślę jednak, że wśród pretendentów walka rozegra się pomiędzy Cayardem (AmericaOne), Gilmourem (Nippon Challenge), Pradą i Young America Eda Bairda. Conner będzie jak zawsze groźny, ale chyba nie da rady. Wyniku wielkiego finału nie podejmuję się przewidywać, ale coraz częściej myślę, że Puchar odjedzie z Nowej Zelandii.

- Ostatnio zasłynąłeś ze startów na jachcie **SAYONARA** Larry

Ellisona. Jak doszło do tego kontraktu?

- Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Larry ma bardzo dobry jacht i spore ambicje regatowe, ale stosunkowo mało czasu na ściganie. Szukał kogoś do załogi, kto może pokierować pracą na pokładzie, z jakimś doświadczeniem w wielkich imprezach. Nie jest to dla mnie zajęcie bardzo absorbujące, w ostatnim roku miałem zaledwie kilka ważnych startów. Był przede wszystkim udziałem w regatach Telstra Sydney to Hobart, Fastnet Race i Maxi Yacht Rolex Cup. Wszystkie te regaty wygraliśmy.

- Jak wspominasz ostatnie regaty Telstra Sydney to Hobart, podczas których huragan zdziesiątkował flotyllę jachtów i zabrał sześć istnień ludzkich?

- W ogóle nie chciałbym tego wspominać, to było straszne doświadczenie. Tak ciężkich warunków jeszcze w swojej karierze nie spotkałem. Ale uważam, że wiele jachtów było kompletnie nie przygotowanych do startu i dlatego lista ofiar była tak długa. Organizatorzy regat dostali srogą lekcję, ale wyciągnęli już wnioski i zaostrzyli znacznie kryteria uczestnictwa.

- Bałeś się wtedy, słysząc komunikaty radiowe o kolejnych ofiarach?

- Jasne, że się bałem i jeśli ktoś twierdzi, że się nie bał, to kłamie. To było straszne, bo wokół szalał sztorm, a my niewiele mogliśmy zrobić. Gdy tylko dotarliśmy do Hobart, opuściła nas całkowicie energia i poddaliśmy się ogólnemu nastrojowi. Nigdy już nie chciałbym startować w takich dramatycznych regatach.

- Jednak przedłużyłeś kontrakt z Larrym...

- Tak. To dobrzy ludzie i dobrze mi się z nimi pływa.

- Życzę Ci zatem, abys dopłynął do Sydney, abys na **SAYONARZE** odnosił jeszcze większe sukcesy i abys stanął jeszcze na starcie najważniejszych regat.

- Dziękuję, pozdrawiam wszystkich żeglarzy w Polsce.



Phot. Louis Vuitton

Chris Dickson na jachcie *NIPPON CHALLENGE* w walce z Rodem Davisem - 1992 rok